Nr. 3. 1933 R. XXIX.

GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH

DWUMIESIĘCZNIK

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie (z przesyłką) 1.50 zł.

KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 409.020

POJEDYNCZY NUMER: 20 GR.

Adres Redakcji i Administracji: „GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH"
Kraków, ulica Mikołajska L. 30. Telefon Nr. 132-39.

MAJ—CZERWIEC 1933.

KALENDARZYK PANIEŃSKI:

Na Maj:

1 Walburgi p.
2 Ucieczki N. Rodziny do Egiptu
3 N. P. Królowej Polski
4 Znalezienie Krzyża św.
6 Benedykty p.
7 Opieki św. Józefa
8 Stanisława Bpa
14 Justyny i Korony
15 Zofji i jej trzech Córek
16 Bł. Andrzeja Boboli
18 Julitty i Alexandry pp.
20 Bazylli
21 Heleny
24 N. P. Wspomożenia wiernych
25 Wniebowstąpienie Pańskie
27 Magdaleny de Pazis
29 Teodozji męcz.
31 N. P. Pośredniczki łask — Anieli p.

Na Czerwiec:

2 Marji Anny od Jezusa
4 i 5 — Zielone Świątki
6 Kandydy i Pauliny
7 — Suchedni —
9 N. P. Łaskawej
10 — Suchedni, Małgorzaty Król.
11 Trójcy Przenajśw.
13 Antoniego z Padwy
15 Boże Ciało
16 Ludgardy p.
17 Hermany p.
18 N. P. Nieust. Pomocy
19 Juljanny Falkoneńskiej
21 Alojzego Gonzagi
23 Najsł. Serca P. J.
24 Jana Chrzciciela
25 Lucyny p.
29 Piotra i Pawła Apost.

† Dnia 5-go kwietnia rozeszła się smutna wieść po Krakowie, że rano tegoż dnia zmarł w Przemyślu J. E. *Ks. Biskup Anatol Nowak*. Śp. Zmarły Ks. Biskup, jako Sufragan Krakowski, otaczał wielką i prawdziwie ojcowską życzliwością nasze krakowskie Stowarzyszenie św. Zyty — zawsze i chętnie nieraz po kilkakroć w roku zapraszany, brał udział w uroczystościach Stowarzyszenia. Przeniesiony na stolicę Biskupią i stamtąd przy każdej okazji okazywał zainteresowanie się naszemi sprawami. Niemniejszą też pieczołowitością otaczał Przemyskie Stowarzyszenie św. Zyty.

Przeżył lat 71 — z tych 48 kapłaństwa, a 33 biskupstwa. — Duszę Jego gorąco polecamy pamięci w modlitwach Członkiniom naszych Stowarzyszeń. Niech odpoczywa w pokoju!

Komunikaty

(dla Krakowskiego Stowarzyszenia św. Zyty).

MAJ: Nabożeństwo majowe w kościele św. Barbary odprawiać się będzie codziennie o godzinie 6-tej rano i o godzinie 6-tej popołudniu.

5-go maja: Pierwszy piątek miesiąca. — Całodzienna adoracja Najśw. Sakramentu w kościele św. Barbary.

13-go maja: O godzinie 5½ rano: Nabożeństwo Sodalicyjne z kazaniem.

28-go maja: niedziela: O godzinie 4-tej popołudniu Walne zebranie w sali Sodalicyjnej przy kościele św. Barbary.

CZERWIEC: Nabożeństwa czerwcowe do Najsł. Serca Pana Jezusa odprawiać się będą (jak w maju) codziennie o godzinie 6-tej rano i o 6-tej popołudniu.

2-go czerwca: Pierwszy piątek miesiąca — Całodzienna adoracja Najświętszego Sakramentu w kościele św. Barbary.

5-go maja: Poniedziałek Zielonych Świątek. O godzinie 5½: przyjęcie nowych członkiń do Sodalicji Marjańskiej i nabożeństwo Sodalicyjne.

18-go czerwca: Niedziela: po Bożem Ciele. W kościele św. Barbary po sumie o godzinie 11-tej procesja do czterech ołtarzy.

23-go czerwca: Uroczystość Najsł. Serca Pana Jezusa. — W kościele św. Barbary adoracja Najśw. Sakramentu od godz. 6-tej rano do końca sumy, która się odprawi o godzinie 10-tej rano.

Popołudniu o godzinie 5-tej: odbędzie się uroczysta doroczna procesja z kościoła Najsł. Serca Pana Jezusa z Wesołej na Mały Rynek, w której wezmą udział wszystkie Członkinie Stowarzyszenia św. Zyty i Sodalicji Marjańskiej ze sztandarami.

25-go czerwca: Niedziela: O godzinie 4-tej popołudniu Walne zebranie w sali Sodalicyjnej przy kościele św. Barbary.

30-go czerwca: O godz. 5½ rano: Kwartalne nabożeństwo dla Stowarzyszenia św. Zyty z kazaniem.

Nr. 3. Maj—Czerwiec. 1933.

GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH

DWUMIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM STOW. ŚW. ZYTY.

Dlaczego mam się modlić?

(Ciąg dalszy).

Potrzebna nam jest modlitwa w walkach duchowych. Nie zrozumie tego ten, kto jeszcze nie znalazł się w położeniu, do którego możnaby zastosować w całej pełni słowa Pisma świętego: „Boże nasz... tylko to nam zostawa, abyśmy oczy nasze podnieśli do Ciebie“ (II Paralip. 20, 12). Ile razy z ust naszych płynie skarga: Czuję okropne udręki i pokusy! Nie wytrzymam! Wśród tych ponętnych pokus, wśród powodzi złych przykładów, między tak rozbieżnemi myślami, w krzyżowym ogniu ponęt ciała... nie, nie można wytrwać na drodze cnoty!

Siostro! nie oskarżaj się! Czy w chwili, kiedy opadną cię złe myśli, kiedy grad pragnień i namiętności uderzy w twoją duszę, czy próbowałaś schronić się za stalowy puklerz modlitwy?

— Jakto? — pytasz. — Czy naprawdę ta delikatna i subtelna nić modlitwy może służyć jako najpewniejsza tarcza? Tak, w ręku Boga i nić pajęcza może się stać miedzianym puklerzem. Czytamy w życiorysie świętego Feliksa z Noli, że kiedy go szukano, aby go zabić, gdziekolwiek się schronił, wszędzie szli za nim jego prześladowcy. Wkońcu, znużony śmiertelnie, zatrzymał się w jakiejś jaskini... A w chwilę później pająk utkał piękną sieć na otworze jaskini. Gdy przyszli wrogowie św. Feliksa, widząc siatkę pajęczą, pobiegli dalej, myśląc, że skoro na wejściu jest pajęczyna, to widocznie już dawno nikt nie wchodził do groty. — Siostry! W Bożym ręku i pajęczyna może być tarczą obronną. Im więcej czyha na ciebie pokus, tem częściej uciekaj się pod zasłonę modlitwy.

2) *Modlitwa potrzebna nam jest* także wśród utrapień doczesnych, cielesnych i materjalnych.

Skoro się rzuci okiem na niezmierzone morze dzisiejszej, przerażającej nędzy, na smutnie zwieszone głowy, na zorane twarze, na wyczerpane w trudach tłumy, to z piersi wyrywa się okrzyk: Panie Boże, coby się stało, gdyby nadomiar wszystkiego ludzie stracili i wiarę w Ciebie?! Życie i tak jest bardzo ciężkie, i tak wiele serc jest złamanych i samobójstw, coby się jednak działo, gdyby nie było Ciebie?!

Siostry! Czy nie widzicie tych smutnych, przygnębionych ludzi, którzy tylko nędznie wegetują? Pełno ich na rogach ulic, w lombardach i sklepach z tandetą. Wielkie niegdyś damy chodzą dziś w staromodnych kapeluszach, dyplomaci, ojcowie rodzin w wypłowiałych i wytartych marynarkach... ci wszyscy, którzy przed wojną „mieli swe dobre czasy“, a teraz są ofiarami

wielkiego przewrotu światowego i przygnębieni, chyłkiem przesuwają się koło nas. Już się nawet nie skarżą.

Siostry! Kto im może pomóc? Ustawa państwowa? Partje? Instytucja dobroczynna? Mowy podburzające na zebraniach? Nie! To wszystko za mało! Nikt nigdy nie przekonał się bardziej o wartości wiary, niż ci ludzie, którzy w milczeniu znoszą nędzę. Szczęśliwy ten, kto z wielkiej katastrofy, z gruzów swoich ziemskich nadziei potrafił uratować wiarę w Boga! Kto posiada Ukrzyżowanego Chrystusa, ma nieoceniony skarb i potężne źródło siły! Chrystusa, ale nie takiego, który mieszka w luksusowych willach, za zamkniętemi drzwiami; Chrystusa, ale nie takiego, który siedzi na wysokościach tronu, odziany płaszczem wyniosłości; ale Chrystusa, któremu bliskie jest morze nędzy ludzkiej; — Chrystusa, który sam zaznał ziemskiego życia i nędzy, Chrystusa, który słyszy wszystko, nawet cichą skargę; Chrystusa, który wszystko widzi, nawet pełne łez noce bezsenne, spędzone na krawędzi łoża: Chrystusa, który jest światłością dla naszego zmęczonego ciemnością wzroku, podporą dla naszych bezsilnych nóg, pożądaniem i ukojeniem naszych tęskniących serc!

Dlatego w cierpieniach i dolegliwościach — módlmy się! — Cierpienie i smutek ściska nasze serca... nie możemy uniknąć zła. Ale pamiętajmy, że Chrystus jest z nami, w naszych sercach. On doda nam sił do zwycięstwa. Uczmy się od Niego, od Króla cierpiących, jak mamy znosić to, co nas spotka w życiu.

W jaki sposób Chrystus zniósł straszne męki? — Modlił się! a Bóg Go wysłuchał. Jakto? Czy odsunął od Niego gorzki kielich? Nie, ale dał Mu siłę, żeby mógł dopełnić Swojej ofiary.

Uczmy się modlić od modlącego się Chrystusa Pana. Patrzcie, jak cierpi na krzyżu, a jednak potrafi się modlić wśród Swoich cierpień! Rozjuszona tłuszcza wygraża pięścią, a Chrystus się modli! Z Jego otwartych Ran spływa Krew, a On się modli! Opanowały Go najokropniejsze ciemności, zdaje się, że i Ojciec Niebieski Go opuścił — a On się modli! Tak, w tej strasznej chwili, skarży się, ale i ta skarga jest modlitwą.

Nauczmy się cierpieć i znosić męki, z modlitwą na ustach, a jeśli się nam zdaje, że już więcej nie wytrzymamy, skarżmy się Bogu w modlitwie! Nie buntujmy się, lecz modląc się, cierpmy! Nie oburzać się nam na niebo, nie grozić strajkiem Bogu! „Bądźcie w utrapieniu cierpliwi, w modlitwie ustawiczni“ (Rzym. 12, 12). „Smuci się kto z was, niech się modli“, pisze św. Jakób (Jak. 5, 13). Los byłby znośniejszy w naszej biednej ojczyźnie, gdyby było więcej ludzi, którzy się modlą, zaś mniej niezadowolonych, zgorzkniałych i rzucających przekleństwa.

Streściwszy to wszystko, cośmy dotąd o modlitwie powiedzieli, obaczymy jasno, że modlitwa jest moim obowiązkiem. Majestat Boży wskazuje, że modlitwa jest dla mnie zaszczytem: z dobrodziejstw modlitwy wynika, że przynosi mi korzyść i jest źródłem mocy. — Rosa zapewnia urodzaj spalonej słońcem ziemi, a rosą naszej duszy są błogosławione chwile modlitwy. W świętych momentach modlitwy wpatruję się w twarz Wszechmocnego Boga, a im częściej w nią spoglądam, tem wyraźniej odtwarzam w swej duszy

podobieństwo Boże. A celem całego bytowania ziemskiego jest: wytworzyć w sobie święte podobieństwo Boże.

Gdy Pan Jezus chodził po ziemi, wziął pewnego razu w Swe błogosławione ramiona małe dziecię i powiedział do apostołów pamiętne słowa: „Jeśli nie staniecie się jako dziatki, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego“ (Mat. 18, 3). Legenda mówi, że z tego dziecięcia urósł później św. Ignacy, biskup - męczennik Antjochji. Ile jest w tem prawdy, niewiadomo. Ale wiemy, że św. Ignacy dużo się modlił, i w czasie modlitwy często spoglądał w oblicze Pana Jezusa.

Skąd o tem wiemy?

Stąd, że inaczej niezrozumiałą byłaby dla nas wielkość jego duszy i ogromna tęsknota za życiem wiecznem, jaką pałał wśród okropnych mąk, oczekując całemi miesiącami na niechybną śmierć!. Ujęto go i prowadzono do Rzymu, przez Syrję, Małą Azję, Macedonję, Dalmację. W drodze dowiedział się, że chrześcijańscy patrycjusze ubiegali się u cesarza o jego ułaskawienie. Zaraz ze Smyrny pisze do nich list: „Jeśli mnie kochacie — to dacie dowód swojej miłości, gdy pozwolicie mi paść ofiarą... Chciałbym umrzeć dla świata, żeby zatopić się w Bogu... Jestem ziarnem Bożem, potrzeba, by mnie zmełły zęby dzikich zwierząt, żebym się stał czystym chlebem ofiarnym dla Chrystusa. Już zgóry cieszę się na myśl o dzikich zwierzętach. Niech przyjdzie na mnie ogień i krzyż, rozdarcie przez dzikie zwierzęta, wszystkie możliwe katusze, bylem tylko mógł dojść do Jezusa Chrystusa!... Bije we mnie głęboko źródło żywej prawdy i ciągle słyszę głos: „Pójdź do domu Ojca swego!... Pójdź do domu Ojca swego!..“

I spełniło się pragnienie sędziwego biskupa. Dnia 20. grudnia 107 roku na arenie rzymskiej, dzikie, wygłodniałe bestje zmełły go na mąkę Bogu...

Panie Boże! W czasie mojego rannego i wieczornego pacierza będę się starała patrzeć w Twoje oblicze. A Ty dasz mi usłyszeć w godzinę śmierci: Pójdź do domu... do domu Ojca swego!

Niebiańska Pani ..

„Niewiasta przyobleczona w słońce, księżyc pod Jej stopami, a na głowie Jej korona z gwiazd dwunastu“...

Tak wielbi Marję — w wizji św. Jana Ewangelisty — świat przyrody, na znak wielki i dowód, że w harmonijnem stopniowaniu stworzeń aż do wyżyn Bóstwa, Marja na najwyższym szczeblu stanęła...

Przez przeczyste, niepokalane ręce tej wybranej Córy ludzkiego rodzaju, wszechświat i wszechżycie ofiarnym wznosi się hołdem do Tronu Bożego...

Przez niepokalane, najświętsze Jej ręce płynie zdrój nieprzebrany łask i błogosławieństw na wszystek świat i życie wszelkie...

Marja — Wszechmoc Błagalna!... W Słońcu Wszechmocnego Boga Ojca, w Słońcu Boskiej Chwały Zmartwychwstałego Chrystusa Syna Bożego,

w Słońcu Pięknej Miłości Ducha Świętego... Królowa świata! — Marja Niepokalana!

Z dłoni Jej najczystszych promieniuje Zmiłowanie Boże na cały świat...

Tak uwielbioną chciał Matkę Swą widzieć Syn Boży.

Tak uwielbioną — w Glorji Nadziemskiej Niepokalaności — widzieli Ją w wizjach natchnionych genjusze ludzkości. Pendzlem lub piórem utrwalając Obraz duchem widziany, stwarzali arcydzieła, wyznając skromnie, że nieudolność człowieka odtworzyć potrafi tylko cień tego, co w chwili natchnienia duchowi ludzkiemu oglądać dozwala głęboka wiara i wspaniałomyślna Przychylność Stwórcy Boskiego...

Jakże wzniosłą, niebiańsko-wzniosłą jest służba Marji!..

Więc wielbij, duszo polska, Władczynię swą i Królową!..

Jak pieśń zwycięska serc wierzących, wiarą świętą dumnych i pewnych, dla wiary świętej „na wszystko" gotowych... brzmi triumfalnie gromka pieśń: „Bogarodzica Dziewica"...

Jej dźwięki cudne, potężne są echem świetnych czynów polskiej przeszłości...

Po dźwiękach tej pieśni wznosi się — jak po szczeblach niebiańskiej drabiny — myśl polska hen! — aż do tronu Królowej Niebios...

...I odradza się, potężnieje, mężnieje wola, widokiem i wspomnieniem bohaterskich przodków, Polaków-rycerzy, natchniona i zagrzana...

...Polak — Marji Imienia obrońca — to olbrzym, przez którego „Duch Boży zwycięża!"

...Więc „gdy roztęczyła się wiosna w sen cudny, majowy", ścielmy nietylko kwieciem polskiej ziemi cudny maj, ale także różańce świętych modłów i zbożnych czynów do Stóp Marji — Królowej!

Dwa Jubileusze.

Wielką rocznicę jubileuszową obchodzi świat katolicki w tym roku, bo 1900 lat od śmierci Zbawiciela Naszego Pana Jezusa — o czem wspomnieliśmy w ostatnim numerze naszego pisemka. — Drugi jubileusz obchodzi w tym roku Lourdes (Lurd), bo rocznicę 75-letnią objawień Niepokalanej Pani i Matki naszej. Od 11-go lutego 1858 r. rozpoczął się nowy szereg przedziwnych cudów w tym zakątku Pirenejskim. Im bardziej materjalizm i bezbożność wysilały się, żeby pogrążyć we wszystkich dziedzinach wartości duchowe i pozbawić religję wpływu na ludzkość, objawia Bóg przedziwnie Swą dobroć i miłość: wystarcza akt wiary i ufne wezwanie: „Panie, jeśli chcesz, możesz mnie uzdrowić!" — I oto głusi słyszą, ślepi widzą, kaleki chodzą, złożeni najcięższemi chorobami, jak paralityk Ewangeliczny, wstają ze swego łoża i padają na twarze w modlitwie dziękczynnej.

Ale więcej jeszcze, niż chorzy nieuleczalni, otrzymują liczne dusze w Lourdes, bo światło i tę łaskę największą, że mogą zwracać się z ufnością, po długich latach oschłości i wątpliwości, do Ojca niebieskiego, radość, że odczuwają wiarę własną, wzmocnioną na sam widok żywej pobożności braci

i sióstr wszelkiego wieku, stanu i narodowości, pielgrzymujących do miejsca cudownego.

Skoro tylko Kościół uzyskał pewność, że objawienia Błog. Bernadetty są dziełem Bożem, udzielił Pius IX aprobaty nabożeństwu do Najśw. Marji Panny w Lourdes. W roku 1883, w dwudziesto - piątą rocznicę objawień, „na sposób jubileuszowy", a później Kardynał Desprez w imieniu Ojca świętego poświęcił pierwszy kamień bazyliki Różańca św. i pierwszy raz przybył przedstawiciel Papieża do Lourdes.

W roku 1908, w rocznicę pięćdziesiątą, obdarzył Pius X nowemi przywilejami ten kościół: rozszerzył święto Matki Boskiej w Lourdes, pozwolił na odprawienie 11-go każdego miesiąca w roku 1908 Mszy wotywnej Objawienia z szczególnemi odpustami dla tych, którzy na niej będą obecni. A teraz Papież Pius XI wysłał jednego z najwybitniejszych Kardynałów na trzydniowe uroczyste nabożeństwo, które się odbyło w Lourdes od 9-go do 11-go lutego b. r. w 75-tą rocznicę objawień.

Niema między nami nikogo, ktoby nie słyszał i nie czytał o licznych cudach, doznanych w Lourdes. Wielu z nas doznało także łask od Najśw. Marji Panny przez polecenie się Jej i użycie cudownej wody z Lourd — z wdzięcznem więc sercem przyłączmy się w duchu do licznych pielgrzymek, które się w tym roku odbędą z okazji jubileuszu i słowami pieśni powiedzmy Jej:

„Cudne Twe oko na mnie zwróć!
Nie mogę żyć bez Ciebie,
Z mej duszy smutek zrzuć,
O pomnij na mnie w niebie!"

AVE MARJA — ZDROWAŚ MARJA.

Trójca Przenajświętsza.

Najgłębszą tajemnicą naszej św. wiary jest tajemnica Trójcy Przenajświętszej, pouczająca nas, że jest Jeden Bóg w Trzech Osobach, czyli: Bóg Ojciec Syn Boży i Duch Święty. Wszystkie te trzy Osoby występują przy chrzcie Pana Jezusa w rzece Jordanie. Bóg Ojciec przemawiał z obłoków. — Syn Boży, to jest Pan Jezus, stał w rzece, a Duch Święty unosił się nad głową Pana Jezusa w postaci gołębicy.

Pan Jezus kazał chrzcić w Imię Ojca i Syna i Ducha Św., kiedy wysyłał apostołów na cały świat i wyraźnie powiedział, że kto uwierzy i ochrzci się, ten zbawion będzie. W Imię więc Ojca i Syna i Ducha Świętego zostaliśmy ochrzczeni i przyjęci do Kościoła świętego, który Pan Jezus na ziemi założył. Dlatego też każdą modlitwę zaczynamy znakiem Krzyża świętego przy równoczesnem wyznaniu Trójcy Przenajświętszej, Ojca i Syna i Ducha Świętego.

Tajemnicy Trójcy Przenajświętszej żaden rozum ludzki zgłębić nie zdoła, ani też bez wyraźnego objawienia tej prawdy nigdy rozum ludzki

o własnej sile nie byłby odkrył. Gdy jednak tajemnica ta objawioną została, rozum łatwo ją przyjmuje i widzi jasno jej niezrównaną piękność.

Czegóż uczy nas tajemnica Trójcy Przenajświętszej?

Uczy najpierw, że Bóg jest Jestestwem jedynem, nieskończonem, wiecznem, najdoskonalszem i że w tem Jestestwie są trzy różne Osoby. Każda z nich zna Siebie i zna drugie dwie, zupełnie i doskonale od Siebie różne. Uczy, że te trzy Osoby, chociaż najzupełniej różne między sobą, wszystkie mają jedną, tę samą istotę, czyli naturę, że pełność Bóstwa jest w każdej z Nich, że więc są Jedynym Bogiem.

Prześlicznie, a zarazem jasno i ściśle, wykłada to św. Atanazy w ułożonem przezeń i przez Kościół święty przyjętem wyznaniu Wiary. Oto jego słowa:

„Ktokolwiek chce się zbawić, przedewszystkiem trzymać się musi katolickiej wiary. Ktoby jej nie zachował w całości i bez skazy, niewątpliwie zgubi się na wieki. Wiara zaś katolicka ta jest, byśmy czcili Jednego Boga w Trójcy, a Trójcę w Jednym Bogu, starannie unikając pomieszania Osób i dzielenia Istoty.

„Inną bowiem jest Osoba Ojca, inną Syna, inną Ducha Świętego.

„A jednak Ojciec, Syn i Duch Święty mają tożsamo Bóstwo, jednaką chwałę i majestat współwiekuisty.

„Wiecznym jest Ojciec, wiecznym jest Syn, wiecznym jest Duch Święty: a jednakowoż nie trzech wiecznych, ale jeden wieczny.

„Wszechmocny jest Ojciec, wszechmocny jest Syn, wszechmocny jest Duch Święty — a nie trzech wszechmocnych, ale jest wszechmocny.

„Ojciec jest Bogiem, Syn jest Bogiem, Duch Święty jest Bogiem. — a jednak niema trzech Bogów, ale jeden Bóg tylko.

„A tak wiara katolicka każe nam wierzyć, że każda Osoba zosobna jest Bogiem, — zabrania nam mówić, że jest trzech Bogów.

„Ojciec przez nikogo nie jest uczyniony, ani stworzony, ani zrodzony.

„Syn tylko przez Ojca jest, nie uczyniony, ani stworzony, ale zrodzony.

„Duch Święty jest z Ojca i Syna; nie uczyniony, ani stworzony, ani zrodzony, ale pochodzi od Ojca i Syna.

„A więc jest jeden Ojciec, nie trzech Ojców: jeden Syn, nie trzech Synów; jeden Duch Święty, nie trzech Duchów Świętych.

„A w tej Trójcy niema nic wcześniejszego lub późniejszego, większego lub mniejszego, ale te trzy Osoby są jednakowo przedwieczne i we wszystkiem Sobie równe.

„I tak, jak już powiedziano, trzeba czcić Jedność w Trójcy, a Trójcę w Jedności“.

Po tych pięknych i ścisłych słowach św. Anatazego, posłuchajmy, jak teologowie objaśniają nam powstanie Syna i Ducha Świętego w łonie Trójcy Przenajświętszej.

Ojciec nie pochodzi od żadnej Osoby. Lecz Ojciec poznaje Siebie i w tem poznaniu rodzi żywy, doskonały i Istocie Swej równy obraz, udzielając Mu własnej, Boskiej natury. Obraz ten to Syn Boży. Sposób pochodzenia Syna nazywamy rodzeniem, gdyż został wyłoniony przez Ojca

rozumem i poznaniem, i dlatego zowie się Synem, Słowem, Obrazem Boga lub wiekuistą Mądrością.

Ojciec i Syn, posiadają tę samą naturę, poznają się i z tego poznania powstaje miłość, a wyrazem, owocem jej jest Duch Święty. Jak bowiem poznanie Ojca zrodziło istotnie równy Mu obraz, to znaczy Syna, tak i wzajemna miłość Ojca i Syna musi znaleźć wyraz niemniej doskonały. Dzieje się to w ten sposób, że Ojciec i Syn z wzajemnej ku Sobie miłości udzielają Istoty Swojej trzeciej Osobie, przyjmują Ją do Swej społeczności, jako owoc Swej miłości. Jest to bowiem właściwe prawdziwej miłości, że się udziela, że daje zadatek Siebie Samej, dar. Ponieważ jednak Ojciec i Syn nie mogą Sobie niczego w darze składać, mając tę samą naturę, więc tylko tym sposobem może się ich miłość udzielić, że trzeciej Osobie dają wspólną Swą naturę, aby ją posiadała. Tak więc wspólnie wytwarzają trzecią Osobę, która się z głębi Ich przepełnionego Serca wylania. Tą trzecią Osobą, to Duch Święty.

Jest więc w Bogu nieskończone, wieczne, zawsze jednakowe, nigdy się nie zmniejszające, nigdy niczem nie przyćmione szczęście i uniesienie, potem oddanie się, ale bezgraniczne, bez tej smutnej rozkoszy cierpienia lub umierania, gdy już więcej oddać się nie można, — wreszcie całkowite zjednoczenie się, posunięte aż do zlania w jedno jedyne jestestwo.

Oto niepojęte, a najwznioślejsze życie Przenajświętszej Trójcy.

Kościół, stanąwszy na tym najwyższym szczeblu rozważania tajemnicy Trójcy Przenajświętszej, powtarza w kornem uwielbieniu:

O błogosławiona Trójco! O błogosławiona Trójco!

Obrazki misyjne.

XIX.

Północ dobiega. Przed chwilą wróciłem z kościoła, sen nie nadchodzi. Nerwy drżą, w głowie kotłuje, w sercu przelewa się gorycz, żal do polskiego ludu na polskiej granicy od Niemiec. Chciałoby się pisać jakieś „gorzkie żale“ nad zdziczałą, splugawioną duszą polską na tej placówce. Nędzy materjalnej tu niema, ale jest straszna, przerażająca nędza moralna.

Doszli do posiadania ładnego kawałka ziemi — mają po 20 i 30 mórg, drogą łatwą. Dawny właściciel 4.000 mórg roztrwonił, zmarnował razem z żoną swoją. Ta pani właścicielka tak się kochała w 4 swoich pieskach, że je zabierała powozem nawet do kościoła! Siadały koło niej w ławce kolatorskiej i szczekały na wchodzących do kościoła, gdy im się kto nie podobał. Swojego rodzaju nabożeństwo! — Właściciel majątku skończył hulaszcze życie jako nędzarz - pijaczyna na bruku częstochowskim. — Majątek wykupili chłopi za bezcen przy dewaluacji marki polskiej. Duch właściciel przeszedł na spadkobierców tej ziemi; a przez robotę szatańską skrajnego agitatora politycznego, stali się sto razy gorsi i dziksi. — Z biciem serca jechaliśmy do tej nieszczęsnej parafji.

Widnieje przed naszymi oczyma zdala w środku wsi kościół powiększony, nie skończony. Nie chcą go wykończyć, bo mówią, że im kościoła nie potrzeba. Po 20 osób chodziło w niedziele na sumę! — Parafja liczy cztery tysiące dusz.

Wjeżdżamy do wioski. Nikt się nie kłania, nikt Pana Jezusa nie pochwali. Przed remizą strażacką stoi gromada chłopów, patrzą na nas złośliwie zpodełba, jakbyśmy im chcieli ziemię zabrać. Naznaczyli sobie na czas rozpoczęcia Misji, jakby na złość, wybór sołtysów.

Proboszczem od lat czterech jest zacny, gorliwy, dobry, pracowity, młody kapłan, jeno za szlachetny dla tych przewrotnych, obłudnych ludzi. Przedstawia nam pokrótce straszny stan moralny parafji. Wierzyć się nie chce, by lud polski mógł tak głęboko upaść. — Opowiada: zaraz po objęciu tej parafji, widząc walący się kościółek stary, postanowiłem go powiększyć i odnowić. Z trudem zgodzili się na powiększenie kościoła, ale mało kto poczuwał się do złożenia ofiary na kościół. Nietylko nie przyszli do pracy przy kościele, lecz wynajętych robotników chcieli wygnać. Cieszyli się po szatańsku, że stary kościół częściowo zburzony, a nowego nie będzie miał proboszcz za co postawić. Ufny w pomoc Bożą, zakołatał do serc ofiarnych, sprzedał swoje futra, zadłużył się i mury kościoła nakryte stanęły. Oto tylko Ks. Proboszczowi chodziło.

Praca w parafji — opowiadał dalej — bardzo utrudniona; jest garstka katolików wystraszonych, poniewieranych, prześladowanych przez większość zbolszewiczałą. Śmieją się z tych, którzy chodzą do kościoła, do spowiedzi, znęcają się nad dziewczętami, które należą do stowarzyszenia katolickiego (Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej), wpychają je do błota, plugawie zaczepiają, gdy wracają po zebraniu do domu. Są tacy, co się tyłem odwracają w kościele w czasie Podniesienia, lub w czasie procesji Najśw. Sakramentu, są tacy, co za kieliszek wódki, będą krzywoprzysięgać w sądzie; są tacy, co matkę, córkę, klęczącą przy pacierzu w domu kopią; wszystkie te występki zagnieździły się w tych sercach polskich.

Na rozpoczęcie misji wchodzimy do kościoła, gdzie Chrystus, utajony w Najśw. Sakramencie, czuje się zapewne tak, jak w piwnicy u Kajfasza w czasie męki między zbirami.

Dziewczęta naplotły wieńców i rozrzuciły po kościele, by zakryć brzydkość murów świątyni odrapanej. Garstka dzieci, ze sto niewiast, kilkunastu mężczyzn — oto słuchacze wstępnej nauki misyjnej. Po „Veni Creator", po włożeniu stuły na nasze ramiona przez Ks. Proboszcza, rozpoczynam naukę pierwszą od słów Ewangelji św. Jana: „Przyszedł do swoich, a swoi Go nie przyjęli". Przed 19-tu wiekami pukał św. Józef z Panem Jezusem i Matką Najświętszą od drzwi do drzwi Betlejemu, ale wszędzie odpowiadano: niema miejsca! — Pan nieba i ziemi, który człowieka stworzył i oddał mu ziemię całą, nie znajduje teraz kącika na ziemi między ludźmi. Przychodzi ludzkość zbawić, odkupić, z Ojcem niebieskim pojednać, przychodzi ich nauczyć, uszlachetnić, ubogacić, ukochać, ubóstwić, Serce Najświętsze im otworzyć; niema miejsca. Odchodzi z miasta od ludzi, od domów, i idzie między zwierzęta do stajni — i tam kącik znajduje w żłobie na sianku! — Ta historja powtarza się ciągle. — I dziś, po 19-tu wiekach

dopraszа się Pan Jezus miejsca w ludzkich sercach, rodzinach, narodach, w życiu publicznem i prywatnem. I często spotyka Chrystusa Pana ten sam los, co w Betlejemie: niema miejsca!...

Na drugi dzień w niedzielę nabity kościół na sumie. Zdziwiło nas to bardzo. Dlatego przed rozpoczęciem nauki proszę, by z obcych parafij podnieśli rękę. Było ich dużo. Zwróciłem się do nich ze słowami: Cieszymy się na misji z gości, ale ostrzegamy Was, nie przychodźcie tutaj na misje, bo Was tutejsi ludzie kamieniami obiją, jak młodzieńców katolickich, wracających z Ks. Proboszczem ze zjazdu młodzieży, bo was wyrzucą, jak wyrzucili stąd zacną nauczycielkę, która dzieci do kościoła prowadziła i modlić się ich uczyła, bo was wyzywać i popychać będą, jak tutejsze pobożne dziewczęta; nie róbcie im tego zaszczytu, my chcemy wiedzieć, ilu tutejszych będzie chodzić na misje, ilu tu jest jeszcze katolików. — Niepewni życia i dnia następnego sialiśmy pełnem sercem, całą siłą ziarno Chrystusowej nauki na te opoczyste serca. — Serce Boże zwyciężyło! Większość uczęszczała, pojednała się z Bogiem, umocniła we wierze; a dziewczęta ze Stowarzyszenia katolickiego, powiedziały Ks. Proboszczowi: „Teraz, choćby całe piekło na nas się waliło, nie boimy się i przy Sercu Pana Jezusa stać będziemy!“

Ks. Sz. Jarosz, T. J.

Z dawniejszych lat.

Powieść. (Ciąg dalszy).

Zrobiło się teraz piekło. Uderzony, a widać dobrze, bo na policzku znać było pięć zaczerwienionych pręgów od pięciu palców dziewczyny, chciał się rzucić na nią, ale ów żołnierz sąsiad, z którym się na szczęście zetknęła, ujął się teraz za nią. Uchwycił silnie napastnika za obie ręce, aż ten syknął z bólu i odrzucił go na bok. I kto wie, do czegoby jeszcze przyszło, gdyby w tej chwili nie doleciał głos trąbki, wzywającej żołnierzy na apel. Wszyscy rzucili się do drzwi. Tylko ten z gwiazdkami pogroził pięścią Tereni i jej obrońcy, klnąc, na czem świat stoi i zapewniając, że im tego nie daruje.

Terenia zwróciła się jeszcze do swego obrońcy, że może mieć przez nią jakie przykrości, ale ten ją zapewnił, żeby była o to spokojna, bo on potrafi się bronić. Żegnając się z nią, zapytał, co ona tu w mieście robi, czy może służy gdzie? Ale nie, odparła zarumieniona — przyszłam do Jaśka Jurasowego, bo on tu gdzieś jest w szpitalu chory na oczy, a nie wiem, gdzie to jest?

A to chodźmy, to ja pokażę gdzie — odparł, wychodząc z gospody. I idąc ku kasarni, wskazał jej położony trochę dalej duży budynek — oto tam, gdzie ten żołnierz na ławie siedzi. Jak będzie można, to on do chorego puści. A jak wrócicie do domu, to pozdrówcie odemnie moich i Hanusię, powiedzcie, żem zdrowy i dobrze mi się powodzi.

Dobrze, dobrze odparła Terenia, a Bóg zapłać Wam za wszystko z całego serca.

Żołnierz odszedł za drugimi do kasarni, a Terenia do wskazanego jej szpitala. Podeszła nareszcie z niemałym strachem do siedzącego na ławce obok bramy żołnierza i naraz zajaśniało jej w oczach. Zdawało się jej na pierwsze wejrzenie, że ten żołnierz, to ktoś znajomy. I rzeczywiście, nie omyliła się. Był to Wojtek Koral, ten co to za Jaśka pisał listy do nich z lazaretu. Świeżo i on został kapralem, na kołnierzu błyszczały nowiutkie gwiazdki — teraz przeznaczono go do pilnowania wchodzących i wychodzących ze szpitala.

Skoro spostrzegł Terenię, zerwał się z ławki i przyskoczył do dziewczyny.

Tereniu! Czy to ty? Co tu robisz? — zawołał. Jak ja się cieszę, że cię widzę. Co u nas we wsi słychać? Moja mama zdrowi? A Rozalka od Słępniów? Czy tam wiedzą, że ja jestem kapralem?

— Wszyscy zdrowi — dziękować Bogu, a Rozalka. żeby była wiedziała. że ja was zobaczę, pewnieby kazała wam co miłego powiedzieć.

Kapral uśmiechnął się, ale zaraz też się zadumał. Dziewczyna myślała. że go czem uraziła, więc zapytała go o to. E, nie, odpowiedział. Ale mi tak nasza wieś stanęła teraz przed oczami — ojciec w polu przy robocie — a zboże aż pachnie. Dziewczęta wesoło śpiewają — może mnie tam wspominają, a ja tu muszę służyć — ot takie tu psie życie...

— Wojtusiu, przerwała Terenia, zaprowadźcie mnie do Jaśka — chyba się ucieszy, jak mnie ujrzy?

— Oj Tereniu — to ty nie wiesz, że on biedny ślepy — jakże cię ujrzy, niebogo!?

— Wiem, że choruje na oczy, ale czy naprawdę nic nie widzi i nie ma na to rady? To ja po to tyle świata tu szła, żeby go pocieszyć — puść-że może prędzej!

— Oj biedaczko, to i tego nie wiesz, że do tych, co tak chorują na oczy, nie wolno nikogo puszczać pod bardzo surową karą.

— Co? miałabym Jaśka nie widzieć? Zlituj się Wojtuś! Ja się nie ruszę stąd, zanim go nie zobaczę. Rób. co chcesz, ja się muszę z nim widzieć — wybuchła.

Cicho Tereniu, nie wołaj tak głośno, bo się ludzie zbiegną. Czekajno! widzisz, mogą mnie za karę zdegradować, ale co mogę to dla ciebie zrobię. Siądź sobie tu cicho. Doktór wyszedł dopiero co ze szpitala, sierżant pójdzie teraz z meldunkiem do komendanta, to spróbuję zaprowadzić cię, choć na chwilkę na salę chorych. Gdyby nas złapali, a mnie zdegradowali, to powiedz Rozalce, że to z litości dla was mnie to spotkało.

A niech ci Matka Najświętsza za to zapłaci Wojtuś — żeś miał miłosierdzie nad nami. Do końca życia nie zapomnę ci tego. Jak tylko wrócę do domu. powiem Rozalce, żeby ci miły list napisała.

— Kiedy ona nie umie pisać!

— To ja jej napiszę, a tak, że z radości będziesz aż płakał.

— Czekajże! Usiądziemy sobie tu, aż sierżant przejdzie. Jakby mnie pytali, powiem, żeś moją siostrą, bo i tak jakąś tam cioteczną jesteś. Powiedz że mi teraz, co u nas we wsi słychać?

Usiedli na ławce i zaczęli sobie rozpowiadać, on o życiu we wojsku, o Jaśku. jak się zaraził na oczy — ona, co wiedziała o znajomych ze wsi.

Wreszcie nadszedł sierżant, kapral wstał i zasalutował, nie zważając. jak się sierżant na widok siedzącej przy nim dziewczyny filuternie uśmiechnął. Po chwili sierżant zniknął im z oczu.

Chodź teraz, Tereniu, spróbujemy! Może się uda? — powiedział — pociągając za sobą dziewczynę. (Dalszy ciąg nastąpi).

Pogaństwo i bezwyznaniowość.

W krajach zachodnich, zwłaszcza w Austrji. Czechach. Niemczech i Francji zwrot do pogaństwa przybiera zastraszające rozmiary. wzmaga się i zaczyna występować coraz wyraziściej. W Wiedniu, a więc mieście w ogromnej większości do niedawna katolickiem, mającym 120 kościołów i pół tysiąca kapłanów

W roku	1919	wystąpiło	z Kościoła	7.472	osób
„	1920	„	„	7.910	„
„	1921	„	„	8.108	„
„	1922	„	„	9.268	„
„	1923	„	„	22.888	„
„	1924	„	„	10.422	„
„	1925	„	„	11.460	„
„	1926	„	„	13.305	„
„	1927	„	„	28.837	„

Co razem daje 120.000 odstępstw w latach dziewięciu.

W Saksonji między rokiem 1911 a 1924 odpadło od Kościoła 20.961 katolików, w niemieckiej części Szwajcarji w ostatnich latach odpadło 80.000. Jeszcze smutniejsze cyfry są niepraktykujących katolików. We Frankfurcie na 160.000 katolików, prawie połowa niebierze żadnego udziału w życiu katolickiem i religijnem. „Myśl niepodległa", pismo wychodzące w Warszawie, notuje 300 odstępstw od Kościoła katolickiego w Warszawie.

Te smutne objawy wskazują, że przechodzimy bardzo poważny kryzys religijny. W Meksyku, Rosji, Hiszpanji wystąpił on w formie ostrej i gwałtownej; w innych społeczeństwach podobny jest do choroby chronicznej, lecz ukrytej. Choroba ta nie pochodzi z braku pokarmu duchwnego; stoły strawy duchownej są raczej przeładowane, niż puste! Ale ludzie od tej strawy się odzwyczaili i gdzieindziej szukają dla siebie pokarmu.

Jaka tego przyczyna? Wszak Kościół Chrystusowy, jest zdrowy, jest pełen sił życiowych! Dowodzi nam druga strona współczesnej religijności, ukazująca nam wspaniały rozkwit wewnętrznego życia Kościoła, Jego świętości i jego ogromne szerzenie się. A jednak mimo to tyle gałązek i liści zeń odpada!

Jeśli zatem liście więdną, schną i opadają, musi istnieć gdzieś przyczyna. Skoro drzewo samo jest zdrowe, to widocznie gdzieś w przewodach życie niosących, potworzyły się zastoje i siły odżywcze do liści tych nie dochodzą i nie są zdolne przezwyciężyć działania niezdrowego otoczenia. Otoczenie to dziś jest w najwyższym stopniu złe i zatrute tak, że życie i walka z niem i jego przezwyciężanie jest niezmiernie trudne. Społeczeństwo dzisiejsze nie chce być niczem krępowane, stąd wszelkiemi sposobami chce usunąć wpływ religji i Kościoła. Nic w tem nowego. — Kto zna historję Kościoła, ten wie doskonale, że od czasów Jego założenia jest On stale narażony na ataki przeróżnych wrogów, i że toczy On ciągłą walkę obronną, zawsze z dobrym skutkiem, bo według obietnicy Pana Jezusa „bramy piekielne nie zwycięża go". Wierząc w obietnicę Pana Jezusa, Kościół sam nie lęka się o siebie, ale boleje nad zatraceniem tak grubych tysięcy dusz, które od niego odpadają, idąc na pewną zgubę. Dlatego to w czasach ostatnich Kościół i papieże z taką gorliwością i nakładem zakładają nowe placówki misyjne, starając się powetować straty, poniesione w krajach chrześcijańskich. Za staraniem Kościoła wracają na łono Kościoła bezustannie ci, którzy najdalej od niego odpadli — pocieszające objawy mamy w Anglji, gdzie rok rocznie tysiące powraca na łona Kościoła katolickiego. Sprawia to, że liczba pastorów protestanckich stale zmniejsza się. Niema prawie tygodnia, by nie notowano liczby znacznej nawróceń, wśród których nie należą do rzadkości nawrócenia protestanckich duchownych. Wywołuje to znaczne zaniepokojenie wśród protestantów, tembardziej, że jednocześnie zmniejsza się napływ kandydatów na stanowiska pastorów. Od roku 1905 w samym tylko kościele anglikańskim, liczba pastorów zmniejszyła się o 2308 osób, co powoduje, że 1139 parafii pozbawionych jest opieki pastorów.

Czar zaklęty w pięknie katolickiej religji ugina niejednego dumnego wolnomyśliciela na widok cudów w Lourdes i w Lisieux. Naszym więc obowiązkiem jest niezmordowanie z miłością przemyślną pracować; nie dajmy się zawstydzić ruchliwością wrogów i nie bądźmy małodusznemi wobec pozornego ich zwycięstwa. Idźmy chętnie za nawoływaniem Ojca św. Piusa XI, papieża misyj, pomagajmy Mu naszemi modlitwami, a w miarę możności i materjalnie.

⁂ ⁂ ⁂

Serdeczne wezwanie nawróconej Żydówki, do jej rodaków Żydów.

Rozalja Marja Lewy nawrócona na katolicyzm, wydała odezwę do wszystkich Żydów, żeby zajęli się życiem i nauką Chrystusa w tym roku jubileuszowym, ogłoszonym przez Piusa XI. — Przyjęła ona chrzest 14. sierpnia 1912 r. w Ameryce. Jest autorką książek: „Droga do nieba", — „Dlaczego Żydzi zostają katolikami", — „Judaizm i katolicyzm" i innych. Jest członkiem „Arcybractwa modlitwy o nawrócenie Żydów" które ma główną siedzibę w mieście Kansas. — Wspomniawszy o ogłoszeniu Roku Świętego, pisze ta niewiasta: „Jakiż to moment sposobny dla Żydów całego świata do zastanowienia się nad życiem i naukami Jezusa Chrystusa! Powinniśmy być dumni z Niego jako pochodzącego

z naszego narodu. Nie było nigdy człowieka, któryby prowadził życie tak święte i głosił tak święte przykazania, jak Jezus z Nazaretu. Dlatego Żydzi powinni być pierwszymi do przyjęcia Jego nauki. A przecież — rzecz to dziwna — wielu z Jego ciała i krwi niechce Go przyjąć jako Zbawiciela, obiecanego przez Proroków Starego Zakonu, jakkolwiek On wypełnił wszystkie ich proroctwa w ciągu swojego życia i w swojej śmierci i niezliczone miljony ludzi poznało w Nim Zbawiciela, przyrzeczonego ludzkości".

„Dzieła Chrystusowe świadczą, że On był nietylko człowiekiem, ale i Bogiem, jak sam powiedział o sobie. Po Jego śmierci i Zmartwychwstaniu Apostołowie głosili Jezusa ukrzyżowanego: oni wszyscy byli Żydami. Czyżby to byli czynili, gdyby niebyli przekonani o Jego Bóstwie?" i t. d.

Pomóżmy i my tej nawróconej i módlmy się zwłaszcza w Wielkie Piątki, kiedy to Kościół modli się uroczyście w Liturgji swojej o nawrócenie Żydów. A i w ciągu Roku Jubileuszowego prośmy o ich nawrócenie, bo przez to pozbędziemy się największych wrogów chrześcijaństwa.

Służąca dla misji w Rodezji i dla Boga.

O. Kazimierz Konopka, misjonarz w Rodezji pisze nam:

Ostatnią pocztą otrzymałem tutaj, w Rodezji list od jednej pani, która pisze w ten sposób... „sto złotych posyłam od mojej służącej... jest to bardzo zacna osoba, która wszystko co posiada, ofiaruje na cele religijne. Misjami się bardzo interesuje, muszę jej zawsze opowiadać, jak jest co nowego z misyj. Jest to ciekawy typ człowieka. Wychowuje ona własnemi, zdobytemi pracą środkami, kleryka w seminarjum, by się przyczynić w ten sposób do chwały Bożej. Kleryk ten będzie niedługo wyświęcony na kapłana! — Prosiła ona z wielką nieśmiałością, żeby Ojciec był łaskaw odprawić Msze św. za dusze Ks. Piotra, Ks. Kazimierza i Marji — u których poprzednio służyła, których pielęgnowała w chorobie i pochowała..."

Gdzie taka służąca?

Nie w bogatej Ameryce — ani w Warszawie — czy jakim innym Krakowie lub Lwowie — ale i w innych zakątkach są także zacne służące w Polsce.

Ze Stowarzyszenia św. Zyty w Gródku Jagiellońskim.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Stowarzyszenie nasze od dłuższego czasu nie dało znać o sobie, a przecież jest nas już kilka, które pragniemy pracować, rozwijać się i powiększać ku chwale Bożej i pożytkowi sióstr naszych. Pracę utrudnia nam przedewszystkiem brak własnego lokalu. Mimo to jednak zbieramy się co drugą niedzielę, choć w niewielkiej liczbie, w salce Bursy T. S. L. Zebrania nasze zaszczyca swą obecnością Przew. Ks. Dr Michał Białowąs, katecheta tut. gimnazjum oraz emerytowana nauczycielka p. Stanisława Różycka, która czytuje nam różne ciekawe żywoty Świętych, oraz podaje nam praktyczne rady dotyczące naszego zawodu. Zkolei podajemy w krótkości przegląd ważniejszych zdarzeń z ub. roku. — Po świętach Wielkanocnych urządziłyśmy w salce Bursy T. S. L. tradycyjne Święcone.. W sali pięknie przystrojonej, zebrałyśmy się wszystkie, ażeby wspólnie spędzić miłą uroczystość. Przemawiał do nas bardzo pięknie i serdecznie Ks. Kazimierz Bilczewski, kanonik i proboszcz naszej parafji, a następnie Ks. Dr Michał Białowąs. Czcigodne Duchowieństwo oraz miejscowe panie zaszczyciły uroczystość swoją obecnością. Czas spędziłyśmy bardzo miło. Deklamację wygłosiła prezeska Stowarzyszenia p. Ksawera Paluchówna oraz 2 członkinie Stowarzyszenia. Uroczystość zakończono odśpiewaniem pieśni kościelnych i narodowych. — Dnia 29. czerwca urządziłyśmy wspólną wycieczkę do lasu w Rodatyczach, z której pozostały nam bardzo miłe

wspomnienia. Obchodziłyśmy również bardzo uroczyście imieniny Ks. Kazimierza Bilczewskiego i Ks. Dr M. Białowąsa. — Mamy także bibljoteczkę, gry i zabawy. Polecamy się modlitwom drogich Sióstr, by nasze zamiary Pan Bóg pobłogosławił i pozwolił doczekać się w najbliższym czasie własnego domu.

Ksawera Paluchówna
prezeska Stowarzyszenia Św. Zyty w Gródku Jagiellońskim, ul. Szkolna L. 85.

Mowa weselna Szymona, dziadka kościelnego.

(Szymon, dziad kościelny, chłop krępy, z czerwonym nosem; kapota siwa, pas włóczkowy, zielony, czapka barania, rogata, w ręku wielka laska).

Moje dobre ludzie, nie bajcie, aby... Nie każdemu Pan Bóg miłosierny jednakowych darów udzielił i jako widzicie, przy psie ogon, przy ptaku dziób, a na to mówiący, przy żydzie jarmułka, tako i w naszym stanie — jeden będzie chłop mocny w krzyżach, że półtora korca grochu podniesie; inszy silny w nogach, że go i garniec wódki nie zwali: a trzeci zasię edukowany w gębie, że z niej słowa lecą, niby kluski ze skwarkami, okraszone mądrym sensem, który jak woda ze studni, bywa z książki albo z czego innego, a najbardziej ze swojego rozumu i kadencji.

(Wydobywa rożek z tabaką i zażywa powoli).

Siedzi was tu, na tem weselu w karczmie, siła chłopów i babów, ale żadne z was trzech słów godnie do kupy nie złoży, żeby się trzymało w podobieństwie, a pewnie żadne nie wie, co znaczy „egzołlabunt“, albo „haspergesme“, choćby mu wszystkie zęby powybijał...

Wam, Walentowo, ujadać nie pasuje, bo wiadomo, że baba młyn przekrzyczy; ale co innego krzyk, a co innego mowa. Lata inszej niewieście język, jako pytel, to prawda, ale z onego pytlowania nic. O, ludzie, tu zgromadzone na weselu! Posłuchajcie, jako przemówię do was, jeno mi dajcie kwartę do ręki, iżbym zabił suchość gardła, bo od gorączki serca schnie ono prędzej, aniżeli płótno na słońcu, niż len na piecu, aniżeli trawa na pokosie przy letniej skwarności...

(Przerywa i pije)

Ożenione ludzie! Ty, Janie Kiełbiku, i ty, Kunegundo Mietliczanko! Które oboje z gospodarskich rodów idąc, pobłogosławione i poślubione dopiero jesteście! Ty, Janie Kiełbiku, i ty, Kunegundo Kiełbikowo, jać to, a nie kto inny, posługiwałem wam przy Chrztu świętego obrządku; ja zapalałem świece przy ołtarzu dla poślubienia waszego, ja wam też, a nie kto inny, groby pokopię na cmentarzu, że sobie kiedyś będziecie leżeli w piasku, niby na pierzynach; a choć nie wiadomo, które pierwej, ale zawsze ten was koniec spotka, bo śmierć chodzi po świecie, jak lew i, choć nie ryczy, ale zawdy szuka kogo do pożarcia.

Słuchajcie tedy, Janie i Kunegundo i rodzice, i krewne, i przyjaciele i gospodarze zgromadzone; bierzcie słowa moje do duszy, niby do torby, bo i słowo jest, jak obrok, jako owies ze sieczką.

Ty, Janie, w dobrej zgodzie, i przyzwoleństwie rodziców, pojąłeś na małżonkę tę oto Kunegundę i znajdziesz w niej gruntu morgów trzy, urodę, sprawiedliwość, dwie krówska, czworo owieczek, dwa podświnki, posłuszeństwo, jako ci zaprzysięgła, i miłość, i wierność, i statki domowe, i chusty porządne i szmaty zdrowe, pościel i co sobie jeno sam zażądasz. Zgrzeszyłbyś, gdybyś urągał, żeś skrzywdzony, bo i ślepy namaca, że dziewucha z mięsa i z pierza i zabudowana niezgorzej, bo pół obory ojcowskiej na nią idzie i chlewik i przytem w sobie silna, roboty nie bojąca, zębów nie szczerząca, i skromna, niby owa gąska, co siódme gąsięta już wodzi, a jeszcze się wstydzi nieboga.

(Zażywa tabakę i ociera pot z czoła)

Ty zasię Kunegundo, po ojcach Mietliczanko, po mężu Kiełbikowo, dostałaś chłopa nie ułomka, a z nim gruntu morgów trzy, jako i przy tobie, i koni parę, i bydła dwoje i podświnków coś trzy, że które was oto, do kupy zgromadzone, przy dobrem kochaniu, gnatów nieprzetrącaniu, oczów nie wybijaniu i zabiegli-

wości, mogą was na znacznych gospodarzy wyprowadzić i pociechy z dzieci dadzą wam doczekać, jako i inszego przychówku przymnożenia. I to sobie bierzcie na uwagę, Janie, że Adam, rodzic nas pierwszy, bez babę zginął.

Miał posiedzialność w raju, gruntu — ile chciał, bydła — więcej, niż widział, na czyjem jeno chciał — to pasł, gdzie mu się uwidziało rąbać — to rąbał, szarwarku nie odgrabiał, do gminy na stójkę nie chodził, i byłby na dzisiejszy dzień tak siedział, gdyby nie babska ciekawość.

I wszystko przez kobietę, właśnie przez Ewę postradał, jako że się chytremu wężowi skusić dała. Taką sobie szkodę w gospodarstwie i w majątku i spokojności Adam, rodzic nasz, uczynił, nie przez co innego, jeno przez to, że ślamazarny był i, Panie mu odpuść grzechy, niedorajda.

Żeby był Ewę w posłuszeństwie utrzymywał, i jak potrzeba, co twardego do ręki wziąwszy, przetłumaczył jej po plecach, toby go się bała i w żadne szachrajstwa z wężem nie wchodziła. To sobie tedy, Janie, zapamiętaj i żonie twej Kunegundzie powiedz.

Bez przekleństw, bez kości przetrącania, bez oka wybicia, godnie, jak w świętym stanie małżeńskim przynależy, przetłumacz, gdy potrzeba, czy to rzemieniem, czy biczyskiem, albo choćby i pięścią — tylko politycznie, nie jak inne chłopy, co lada o co zaraz za cepy, albo za hołoble!

I ty, Kunegundo, to dobrze zapamiętaj, że jest mężowskie prawo i jest żonine — i że ty, gdybyś widziała, że mąż traci grosz, że za wiele pije, albo inksze jakie rzeczy czyni, które nie powinien — też przetłumacz mu niekiedy.

Jeno nie perswaduj, jak one czarownice, co zaraz do oczu z pazurami, albo garnek ukropu na łeb chlustające, albo-li gorejącą głownicę z komina chwyciwszy, że może całe obejście z dymem puścić; jeno jakim delikatniejszym statkiem, jak na ten przykład, kosiorem, czy łopatą, czy miotłą, a choćby kopyścią, albo pięścią tłumacz, gdyż w tym stanie małżeńskim zawsze przywiązalność i poszanowanie być powinno, żeby nie jako pies z kotem, nie jako wróg z wrogiem, ale w przyjacielstwie i kochaniu, pracując, Pana Boga chwaląc, żyć uczciwie, jak należy.

Tak, kochany Janie i kochana Kunegundo, nie brak jemu, nie brak i tobie. Ty jesteś chłop obsadny, ona też podufała w sobie, zdrowa i mocna; tedy czy we sprzeczce, jedno drugiemu krzywdy nie uczyni — i przez to właśnie wam przy jednym dyszlu chodzić będzie pasowało sprawiedliwie.

Wiór tak na słońcu nie schnie, jak moje gardło wyschło — łaknie ono trunku, jak święta ziemia dżdżu po spiekocie.

(Bierze flaszkę i pije)

Wielkim i mocnym głosem do was w tem zgromadzeniu przemawiam, abyście tego oto Jana, pana młodego, i tę oto Kunegundę, pannę młodą, zabawiwszy się i poweseliwszy, do domu odprowadzili; abyście, jako tu w godnem zgromadzeniu jesteśmy, życzyli i jemu i jej i im obojgu w kupie, i ojcom, i matkom i siostrom, i braciom i całej familji, żeby zawdy sobie w zdrowiu dobrem żyli i gospodarowali, żeby mieli przymnożenie i w koniach, i w dzieciach, i w każdem inszem bydlęciu, i gadzinie kwiczącej, i w konopiach, i we lnie, i w wełnie, i w pieprzu i we wszelakiej ciepłości, i żeby czy kiele łąki, czy w życie, czy w owsie, czy, na to mówiąc, w grochu, mieli swoją przyjemność, patrząc, jako potem to rośnie, dojrzewa, idzie do stodoły, potem na targ i potem znowuż przykupiwszy kawałek, będąc w posiedzialności swojej zaokrąglone, w gruncie swoim wzbogacone, w bydle rozmnożone, szczęśliwie żyjące, godnie umarłe i spokoju wiekuistego zażywające, teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen!!

Małgośka z Pl. Gta.

Pewnego dnia przychodzi do mnie Zuzia i mówi mi: przy najbliższej okazji, masz się stawić w naszej Redakcji, wzywają cię tam, przytem robi jakąś tajemniczą minę, a i uśmieszek daje coś do myślenia. — Ja do niej: co się tam znowu stało? Nie wiesz może o co chodzi? a ona: może



i wiem, ale lepiej, że się sama dowiesz. — Nie mogłam zaraz się wybrać, bo trzeba było brać się do obiadu; po odejściu Zuzi, zachodzę w głowę, co się tam mogło stać — różne różności cisną się do głowy, może znowu Sącz o co poskarżył na mnie. A chyba mi miejsca w naszem pisemku nie wypowiedzą. — Po wydaniu obiadu i uporaniu się z robotami — popołudniu wybrałam się do Redakcji. — Redaktor się uśmiecha i mówi: od dłuższego czasu dziewczęta ciekawe napierają się, żeby umieścić twoją fotografję — chcą cię poznać dla różnych przyczyn — jedne, żeby ci podziękować za twoje śmiałe występy w sprawach naszego pisma, a inne może z innych powodów, czy ja wiem.

Ja na to: podziękowanie przyjmę od jednych, ale drugie, co zamyślają? Chyba mię chcą nabić, oj, żeby tylko nie wszystkie na raz, bo by chyba strzępy ze mnie zostały. Ale skąd się fotografja wzięła w Redakcji?

Skąd się wzięła, to się wzięła, chcącemu niema nic trudnego. — Przecież pełno teraz mamy ulicznych fotografów, więc za staraniem czyimś złapał cię taki fotograf. — Pokazuje mi fotografję i mówi: damy zrobić z niej kliszę i umieścimy ją w najbliższym numerze. — Zgoda? — Ja na to zgoda: ale kto zapłaci kliszę, przecie wiem, że Redakcja ledwie wystarczy na zapłatę druku, a tu przyjdzie niekonieczny wydatek. Niechże te ciekawskie zapłacą, albo ta zdrajczyni, co zmówiła fotografa na ulicy. — Julka, Walerka, Marynia K., albo sama Zuśka niech płacą, stać je jeszcze na 7 złotych. — Jabym sobie na to głupstewko nie pozwoliła. Piszę o tem tylko dlatego, żeby kto nie myślał, że to ja sama wtryniłam moją podobiznę.

A teraz do rzeczy — i do tego, o czem zamyśliłam napisać w Głosie Dziewcząt. — Jak czytelniczki zauważyły w korespondencji z N. Sącza, dostało mi się coś nieco, żem prześlepiła dawniejsze wiadomości z Sącza, przypomniano mi, że się starzeję, co jak dla każdej z kobiet, tak i mnie nie pochlebiło — ale stało się: przytyk przytykiem, a ja swego dopięłam, bo Sącz pięknie i obszernie dał znać o sobie. Dowiedzieliśmy się, że założono tam Sodalicję Marjańską z dziewcząt, — 59 Sodalisek poznałyśmy z fotografji i choć klisza z tej fotografji kosztowała do 14 złotych, co w rachunkach Administracji małą szczerbę zrobiło — ale uwieczniło się Kochane Sodaliski. — Żeby to tak inne miejscowości, choćby na odczepne dały znaki życia o sobie.

W karnawale urządziło nasze Krakowskie Stowarzyszenie dwie zabawy, na które dość licznie nasze członkinie przybyły. Nacieszyły się, potańczyły, a ja, choć nie tańczyłam, jednak ucieszyłam się, że dziewuszki miały spo-

sobność zejść się razem, zacieśnić węzły koleżeńskie i poznać się bliżej, co nie pozostanie bez dobrego skutku. Z okazji tychże zabaw, nie obeszło się bez pomruków, że to niby ciężkie czasy i nieodpowiednie na zabawy, ale to tylko takie mruczały, które choćby były na zabawę przyszły, to w tańcach udziału by nie wzięły, bo mają już jak nie przymierzając ja, dobrze wytańczone nogi na szczotkach przy froterowaniu. Ja, choć nie tańczę, chętnie na takie zabawy chodzę, bo mnie to cieszy, że inne się cieszą i bawią, a Stowarzyszenie ma jakiś dochodzik, czy to na szpitalik, czy na staruszki w starościńcu naszym. Można więc piękne z pożytecznem dobrze połączyć, jak ktoś porównanie zrobił ze św. Magdaleną, która namazawszy nogi Pana Jezusa drogim olejkiem, otarła je włosami, a tak i dobry uczynek wykonała i włosy sobie wyperfumowała, bo choć pewnie o tem nie myślała, jednak fakt, że pachnidło do włosów jej przylgnęło.

Odbyły się także dwa piękne przedstawienia sceniczne „Święta Agnieszka", które nasze artystyki prawdziwie, jak zawodowe z teatrów pięknie oddały. Mogłoby było tylko więcej przyjść na te przedstawienia, ale pokazuje się, że więcej jest do tańca, niż do różańca.

Po posypaniu głów popiołem świętym w Popielec, jak co roku, w rekolekcjach wielkopostnych liczny udział wzięły dziewczęta, które wspaniale dał nam W. O. Kurzeja, b. długoletni misjonarz w Ameryce. Nauki rekolekcyjne odbywały się w dwóch serjach, t. j. w tym samym czasie, ale rano o godzinie 5-tej i popołudniu także o godzinie 5-tej. W ostatni dzień spowiedników, była znaczna liczba, tak, że wszystkie mogły się bez ścisku wygodnie i dobrze wyspowiadać. Widzimy więc, że nasi Ojcowie z całem poświęceniem i nakładem, robią wszystko, co mogą dla naszego dobra i doczesnego i wiecznego — chciejmy tylko, i bądźmy im wdzięczne za ich trud i poświęcenie, a garnijmy się i kochajmy nasze Stowarzyszenie, bo w niem nasze szczęście i zbawienie.

W czasie rekolekcyj puściłyśmy w ruch nasz GŁOS DZIEWCZĄT, który z wielką chęcią i gorliwością rozprzedawały Redaktorka Kaczmarczyk, Wł. Horwatówna, M. Grzymkówna i M. Karkoszka — za co niech im Bozia zapłaci. — Gdybym tak wiedziała, czemby im przyjemność można zrobić, tobym chętnie przyczyniła się do tego, żeby im ją sprawić. A może im Redakcja i sprawiła, jakąś, o czem ja się nie dowiedziałam, bo choć węch mam dobry, jednak wszystkiego nie wywącham.

Na koniec, ot tak dla uciechy, podam, com wyczytała: że palaczki papierosów żądają, żeby mogły publicznie na ulicach palić papierosy, chcą być równouprawnione z mężczyznami, — ciekawam, czy wam się to żądanie podoba? — Jeśli to żądanie wejdzie w życie, to sądzę, że niejedna z naszych naśladować je będzie, jak to się dzieje w różnych innych rzeczach. Wyobrażam sobie, coto będzie za widok, jak moja Zuśka wyjdzie na ulicę, mając w jednej ręce torebkę do kupna, a w drugiej papierosa, a dymek snuć się za nią będzie, jak za automobilem — pięknie to będzie, prawda?...

Wydawca Stow. Sług katol. św. Zyty. — Odpow. redaktorka: **Aniela Kaczmarczyk**
Kraków, Mikołajska 30. — Kieruje redakcją **Ks. Wł. Kotowicz T. J.** Mały Rynek 8.

Czcionkami Drukarni „Głosu Narodu" w Krakowie, pod zarządem Romana Ferka.

Nieco ze sztuki kulinarnej.

MIODOWNIK. 25 dekagramów miodu do pieczenia, 12 dkgr. cukru, 2 całe jaja, 20 dkgr. mąki ciemnej pszenicznej, zmięszanej łyżeczką proszku do pieczywa, kieliszek rumu. Miód wraz z cukrem rozpuścić na ogniu, mieszając, dodać troszkę mielonych goździków, cynamonu, siekanych orzechów lub suchych konfitur, o ile są; wmieszać dobrze ubite 2 jaja; wkońcu mąkę z proszkiem do pieczywa, ciasto wylać do wytłuszczonego rądla i piec w dobrze wygrzanej bratrurze całą godzinę.

GOŁĄBKI Z KAPUSTY robi się z główki kiszonej lub surowej. Jeśli z surowej, to trzeba liście pojedyncze odgotować, aby zmiękły. Osobno wziąć (na dwie osoby) 4 dkgr. ryżu, który należy po wypłukaniu poddusić, wymieszać z troszką mielonej wieprzowiny, zawijać w rozłożone na desce listki i układać obok siebie na słoninie lub maśle w rądlu, podlać śmietaną lub serwatką i dusić na wolnym ogniu. Kto jednak lubi kwaśniejsze, podlewa barszczem żytnim. Wykwintniejsze zalewa się przy końcu kwaśną śmietaną.

SAŁATKI. Do zrobienia dobrej sałatki koniecznym jest majonez. Ponieważ gosposie często utyskują, że im się majonez nie udaje i dlatego wolą kupować gotowy, który jednak nigdy nie jest tak smaczny, jak domowy, pozatem niebardzo wiemy, z czego jest zrobiony, podaję niżej niezawodny sposób sporządzenia doskonałego i niedrogiego majonezu.

Do litrowego, porcelanowego garnuszka wbija się dwa żółtka ze świeżych jaj, dodaje szczyptę soli i parę kropel dobrej oliwy i ubija się je drutową spiralką przez chwilkę. A teraz, najlepiej jeżeli druga osoba pomaga i wziąwszy w rękę flaszkę z oliwą, wlewa ją kroplami do ciągle ubijanych żółtek. Po niedługim czasie masa zacznie gęstnieć, po dziesięciu minutach powinna już być dobrze gęsta, wtedy obejdzie się już bez pomocnika, można lać oliwę wydatniej, że wyjdzie na dwa żółtka szklanka oliwy. Cała procedura trwać powinna pół godziny, po którym to czasie majonez powinien być gęsty, by łyżka stanęła, teraz dodaje się do smaku soli, soku cytrynowego, białego pieprzu i estraganowego octu i wystawia do chłodu.

SAŁATKA FRANCUSKA. Różne jarzyny, jakoto: groszek zielony, marchew, seler, buraczki, kalafior, każda gotowana zosobna (lub też wyjęta z puszek), kraje się dość drobno wraz z kilku ziemniaczkami, które nie powinny być sypkie i miesza z paru łyżkami majonezu. Po wierzchu ubiera się groszkiem, buraczkami, majonezem, wedle upodobania.

SAŁATKA RYBNA. Białą rybę, ugotowaną w słonej wodzie z troszką octu i korzeni, studzi się, obiera z ości, rozkrusza na drobne kawałki i miesza z majonezem. Wodę, w której się ryba gotowała, wygotowuje się tak długo, aby zostało tylko ćwierć litra, w tej rozpuszcza się dwie płytki żelatyny, przecedza na płaski talerz, zastudza, kraje w kostkę i ubiera sałatkę. Lub też wylewa się tym auspikiem formę na rybę, zastudza, nakłada na to sałatkę i wyrzuca z formy, obłożywszy ją przedtem na moment ściereczką, umaczaną w gorącej wodzie, poczem gładko wyleci z formy. Na półmisku ubiera się resztą auspiku i twardem jajkiem. Auspik można też zabarwić w ten sposób, że w połowie rosołu rozpuszcza się płytkę czerwonej żelatyny, w drugiej zaś białą. W tym wypadku należy — rozumie się — studzić każdy kolor osobno.

KNEDLE Z SERA BEZ CUKRU. 75 dkgr. sera lub twarogu, uciera się z łyżką masła, dwoma jajami i szczyptą soli. Następnie dodaje się szklankę grysiku i troszkę mąki, t. j. tyle, aby można było formować knedle, wielkości cytryny. Ciasto musi przedtem spoczywać godzinę, aby grysik rozmiękł. Gotuje się w słonej wodzie pod przykryciem przez 10 minut, poczem należy jeden przekroić dla przekonania się, czy gotowy. Podaje się polane masłem zrumienionem.

Drugi sposób: To samo ciasto można zawiązać w serwetę i gotować pół godziny przewieszone przez łyżkę w garnku z słoną wodą. Następnie kraje się w plastry i polewa zrumienionem masłem.

SZPINAK PO ANGIELSKU. Młode liście szpinaku obrane z szypułek, parzy się wrzącą wodą i rzuca na gorące masło w rondlu kamiennym lub dobrze polewanym. Dusić do miękkości, posolić i popieprzyć. Gotowe.

WESOŁY KĄCIK.

ŻEBRAK: Co?! Pani mi daje dwa grosze! Co ja mam z niemi zrobić?
— Pani: Daj je biednemu przyjacielu!

* * *

SEKRET: Podobno pan się jąka?
— T—t—t—ak! ale t—t—t—to sekret. N—iech ppppan mnie mmmówi o ttttem mmmnikomu.

* * *

DEWOTKA: Dewotce służebnica w czemś przewiniła,
Właśnie natenczas, kiedy pacierze kończyła;
Obróciwszy się przeto gniewem do dziewczyny,
Mówiąc właśnie te słowa: i odpuść nam winy,
Jak i my odpuszczamy — biła bez litości,
Uchowaj, Panie Boże, takiej pobożności!

* * *

W JADŁODAJNI: Gość: Kelner! W rosole guzik znalazłem, cóż to za moda?
Kelner: Najmocniej przepraszam, ale za 60 groszy, nie możemy dawać całej kamizelki.

* * *

DZWONEK: — Służąca otwiera drzwi.
— Czy państwo w domu? — Nie! Wyszli do teatru.
— A czy państwo zapłacili podatek za psa?
— Ależ my nie mamy psa! — dziwi się służąca.
— A czy opłata uiszczona za telefon?
— U nas niema telefonu.
Wtedy gość odpycha służącą, pakuje się w drzwi i woła:
— Hej wiara! Wszystko w porządku, można wejść!

* * *

PO CZEM ROZRÓŻNIĆ: — Po czem rozróżnić starą kurę od młodej?
— Po zębach.
— Przecież kury nie mają zębów...
— Ale my mamy.

* * *

Z humoru warszawskiego.

Do jednej z restauracyjek mokotowskich, wszedł okazały jegomość z trojgiem dzieci. Zajął z niemi miejsce przy stoliku i zamówiwszy sobie piwo, rzekł:

— Dziateczki moje, cobyście zjadły? Może po kotleciku? — Chcemy, chcemy, — Potem zwrócił się do kelnera, mówiąc: Prędko trzy kotlety wieprzowe dla dzieci, a dla mnie dwa!

Wkrótce były już żądane kotlety.

— Teraz, moje dzieci, zajadajcie smacznie. — Zjedzone kotlety, twarzyczki dzieci zarumieniły się, oczy nabrały blasku wesołości.

— A może jeszcze ciastek?

— O bardzo prosimy. — Proszę dzieciom ciastek, a mnie jeszcze piwa!

Wnet dzieci ochoczo zaczęły zajadać ciastka. Gdy gruby gość dostał drugie piwo, zaczął czegoś szukać w kieszeniach, wreszcie wstał i wziąwszy kapelusz, rzekł do dzieci: Bądźcie dzieci grzeczne, ja zaraz wrócę, tylko kupię sobie cygara. Po tych słowach poszedł. Upłynęło 5 minut, kwadrans już i pół godziny przeszło, a gość nie wraca.

Gospodarz, uwiadomiony przez kelnera, idzie do dzieci i pyta: Ależ coś bardzo długo siedzi wasz ojciec! Czemuż nie wraca? — To nie nasz ojciec! Bawiłyśmy się tu na ulicy, aż przychodzi ten pan i mówi do nas: Dzieci! czy będziecie jadły kotlety? A my na to: Będziemy! A wtedy pan: No to chodźcie do restauracji! No i poszłyśmy tutaj.